

TYDZIEŃ KOBIECY

Pani moda ma głos

Strój podróżny Elegancja kobiety w kolejowym przedziale

Strój podróżny dla współczesnej kobiety jest niemniej ważny niż spacerowy czy wizytowy.

Mineły już czasy, gdy w podróż wyjeżdżało się dostojnie raz do roku, albo i raz na kilka lat, omawiając to niezwykłe wydarzenie kilka miesięcy naprzód. Podróż za naszych prababek to było coś w rodzaju katastrofy, niezwykłej jakiejś wyprawy — kwestia stroju odgrywała wtedy rolę podręczną.

Współczesna kobieta podróżuje dużo i chętnie. Zimą i latem, wiosną i jesienią wyjeżdżamy nie tylko dla spędzenia miesięcznego urlopu, ale także za interesami lub na wycieczki jedno, dwu i trzydniowe, weekendy, połowania, święta morza i święta gór, dni Huculczyzny i dni Polesia. Poznajemy Polskę wzdłuż i wszerz, przemierzamy nieznane szlaki, chcemy być i w górach i nad morzem, na augustowskich jeziorach i na bagnach Polesia. Głód przestrzeni, podróży, beztroskiej włości wszędzie nam wszystkim w krew, a niejedna kobieta woli wyrzucić się srebrną lisą, niż wędrować po świecie w miarę jak czas i kieszeń pozwalają.

KOSTIUM ANGIELSKI — ZAWSZE MODNY

Co najmniej kilkanaście dni w roku spędzamy w wagonie kolejowym, a więc, na wycieczce w górach. W tych warunkach odrębny strój sportowo-podróżny jest niezbędny: prosty, wygodny, dostosowany do okoliczności, elegancki, lecz nie rzucający się w oczy.

Dwie są kombinacje klasyczne w tym zakresie: kostium-tailleur angielski z bluzką lub sukienką sportową z lekkiej wełny z narzuconym płaszczem lub peleryną.

Kostium najodpowiedniejszy jest w tonacji barw szarawo popielatych lub brunatno-beżowych, te bowiem kolory nie przyjmują kurzu i brudu. Angielski kostium jest niedopuszczalny, gdyż znać na nim każdą plamkę i granatowy kostium po jednej nocy w pociągu wygląda opłakanie — kurz wżera się w wełnę tak, że po niedługim czasie kostium będzie wyglądał jak bardzo zniszczony.

czony i wypłowiały, w szare, brzydkie smugi. Wełnę wybieramy lekką, luźno tkaną lecz ciepłą. Musi dobrze przepuszczać powietrze, by podróżując w dzień w nagrzanym upałem wagonie nie czuła się pani jak w żelaznym pancerzu; z drugiej strony musi chronić przed zimnem, jeśli podróżujemy w chłodne noce lub wędrujemy w górach od schroniska do schroniska.

BLUZKA WZORZYSTA

Bluzka powinna stanowić akcent barwny całości, choć niezbyt jaskrawy. Wyrzekniemy się bluzek jednobarwnych, jako bardziej się brudzących — bluzeczki wzorzyste w kratę, paski czy drobny deseń są miłutkie, a nie przyjmują brudu. Dobrze mieć dwie bluzki na zmianę: cieplejszą z miękkiej, niegniotącej się flaneli w razie zimna i z lekkiego fularu, acetatu itp. na dni cieplejsze. Bardzo ładny był np. komplet podróżny Schiaparelli: spodniczka i długi płaszcz z wełny beige, do tego dwie bluzki: flanelowa w drobne paseczki brązowe, beigowe i zielone, zapinana pod szyją na amerykański zamk, oraz druga z cienkiego fularu w białe i brązowe groszki z kołnierzykiem białym, zapinana rzędem brązowych guzików.

POWRÓT TRYKOTU

Doskonały do podróży jest też trykot, oczywiście w dobrym gatunku, żeby się nie rozciągał nadmiernie i nie psuł figury. Modne w swoim czasie garsonki wracają znowu na widownię, jeśli chodzi o strój podróżny: śliczny np. był model paryski: sukienka z szafirową gładką trykotą, do niej płaszcz popielaty w szafirową kratę z szerokimi wyłogami szafirowymi, mała szafirowa czapka na drutach z popielatym pomponem dopełniała elegancję całości.

SUKIENKA Z PELERYNĄ

Kolor granatowy angielski można doskonale zastąpić sukienką sportową, uzupełnioną peleryną. Jest to już strój lżejszy, odpowiedni raczej na krótsze wycieczki jedno i dwudniowe za miasto. Sukienka z lekkiej wełny w kratę czy w paski z czterema

kieszeniami, na szelkach, do tego bluzeczka z gładkiego, niedrogiego jedwabiu. W razie chłodu narzucamy lekką pelerynkę z tej samej wełny, z której zrobiona jest sukienka. Pelerynka może być podobna jedwabiem tym samym co bluzka, stwarza to jednak niepotrzebne komplikacje, nie pozwala bowiem zmieniać dowolnie bluzek.

Koniecznym uzupełnieniem stroju podróżnego jest lekki płaszcz impregnowany, chroniący przed kurzem i deszczem. Wybór płaszczy tego rodzaju jest olbrzymi, najładniej wyglądają beigowe, szafirowe i ciemnozielone.

Alinette.

Aleje miłości w parku londyńskim

W zachodniej części Hyde Parku w Londynie znajdują się do dnia dzisiejszego gęsto zadrzewione aleje — nazywane powszechnie „Alejami miłości”. Z roku na rok tracą one swój dawny urok i czar wskutek ciągłej rozbudowy stolicy i powstawania nowych ulic, które niemal zupełnie otoczyły 9 zadrzewionych alej miłości. Władze miejskie, ceniąc i

„Matka w domu czynnikiem postępu” Kongres poświęcony matce-robotnicy

Rue de Valois. Mała uliczka za Palais Royal, cicha i niepodobna do gwarnej, pełnych aut i ludzi ulic w tej okolicy. Nad każdym wejściem, dom za domem — napisy: „Gospoda dla młodzieży”, „Schronisko dla dziewcząt”, „Organizacja „Licznych Rodzin”, „Liga „Matki w Ognisku domowym”.

Tu mieści się Biuro Międzynarodowego Kongresu, odbywającego się właśnie w Paryżu, drugiego zjazdu kongresu, poświęconego matce-robotnicy. W biurze gwaro. Przybyły ze wszystkich części świata delegatki na kongres meldują się w Sekretariacie. Sekretarka generalna, M-lle Buti Uard, „dusza kongresu” upada ze znużenia.

DELEGACJA POLSKA

Obrazy odbywają się w Hotel des Centraux, niedaleko Wystawy. Salę wypełnia tłum delegatów i delegatek Reprezentowana jest większość krajów Europy, obie Ameryki, Azja, biała, żółta i czarna rasa. Kongres w zasadzie podlega kierownictwu organizacyjnej społecznej o wyraznym charakterze katolickim, biorą w nim jednak udział reprezentanci innych wyznań.

Polskę reprezentuje delegacja w składzie: b. posł. Kwiatkowska, mieszkająca stale we Francji, która wygłasza referat „Nasze ustawaodawstwa i dom rodzinny”, b. posł. W. Ładzina, która mówi o polskich organizacjach poświęconych rodzinie, ks. k. Pekala, który wygłasza piękny referat o matce-wieściennicy i red. M. Rutkowska, która mówi o pracy kobiet w chałupnictwie.

MATKA W DOMU...

Zasadniczym tematem kongresu jest jego hasło: „matka w domu czynnikiem postępu”. Referaty główne na ten temat wygłaszają: „Matka w domu, zagadnienie światowe” p. Jean Camus z Francji, „Matka w domu — postęp czy zacofanie” p. Bears, przedstawicielka Belgii, jedna z głównych inicjatorek kongresu, „Przygotowanie matki do jej zadań twórczych ogniska domowego” p. Pinault - Leveille z Kanady.

KASY WYRÓWNAWCZE

Obok tych referatów, podnoszących znaczenie prac matki-wychowawczyni, matki - twórczyni życia rodzinnego, dział drugi zagadnień obejmuje referaty ekonomiczne i prawne na temat środków zabezpieczających rodzinę przed rozbiciem ekonomicznym i pozadomową pracą zarobkową matki. Tu wygłaszają niezmiernie interesujące referaty przedstawiciele Francji przede wszystkim, mającej dawno zorganizowane „Allocations Familiales”, kasy wyrównawcze, z których pomocy korzystają rodziny, posiadające dzieci i w których zarob-

bek ojca nie wystarcza na utrzymanie rodziny. Polskie referaty o prawnej ochronie rodziny i ochronie pracy chałupniczej kobiet, jako pracy, zastępującej zarobek, zdobywają w fabryce przyjęte były z dużym zainteresowaniem.

Założeniem wszystkich referatów kongresowych było: „praca kobiet w fabryce przyczynia się do rozszerzenia bogactw materialnych narodu. Praca matki w domu rodzinnym jest czynnikiem rozwoju bogactw narodu w dziedzinie duchowej, społecznej i fizycznej. Fabryczna praca kobiet wzmacnia bezrobocie, wpływa na obniżenie stawek płacy, zmniejsza zdolność nabywczą warstw pracujących.

PLACA RODZINNA

Delegatki i delegatki, przemawiające zgodnie na kongresie stwierdziły, że prawo kobiet do pracy powinno być ich prawem, z którego kobiety mogą korzystać dobrowolnie tam, gdzie pozadomowa praca zarobkowa nie staje w kolizji z obowiązkami domowymi. Praca zarobkowa nie może natomiast być obowiązkiem kobiety-matki, jak dzieje się to dziś w większości państw, gdzie zarobek mężczyzny nie wystarcza na utrzymanie rodziny. Taka praca jest jarzmem, nałożonym na kobietę, ciężarem ponad jej siły, jest powodem rozkładu życia rodzinnego i stanowi społeczne niebezpieczeństwo dla narodu.

Dążenie do „płacy rodzinnej”, przyznawanej ojcu rodziny, do pierwszeństwa w zatrudnieniu ojców rodzin, do tworzenia kas wyrównawczych i szukania sposobów otoczenia opieką przed wyzyskiem domowej pracy zarobkowej kobiet do czasu, kiedy wobec wystarczających zarobków ojca ta praca nie będzie potrzebna — oto zasadnicze tezy kongresu.

Gospodyniom na ucho

Dżem z agrestu i porzeczki

Obrane z szypulek porzeczki zasypuje się do rąda i stawia na piecu, potrzebując od czasu do czasu naczytnie, aby się owoc równo rozgotowywał. W międzyczasie przemielą się oczyszczony agrest w maszynce od mięsa, dodaje do porzeczki, gotuje razem przez chwilę, dosypuje cukru w proporcji: na 1 kg. owoców 70 dk. cukru — i bez dodatku wody gotuje, mieszając srebrną lub nową drewnianą łyżką przez godzinę. Po zrobieniu próby czy dżem wystudzony będzie się ścinał, zlewa się gorąco do słoja i owija pergaminem.



Pierwszorzędnej jakości KALKI, TAŚMY, ATRAMENTY, TUSZE, KLEJE

FABRYKA CHEMICZNA „SŁOŃCE” Spółka z o.o. WARSZAWA ul. LUDNA 6-8 tel. 9-52-58 Zadać wezwędzie

KUPUJ TYLKO DOSKONAŁE POLSKIE KOSMETYKI ST. GÓRSKI LABORATORJUM WARSZAWA

Zawdzięczając dobroczynnemu działaniu kremu VENUS nie tylko radykalnie usuniesz piegę, pryszczę i plamę, ale skutecznie zabezpieczysz się od nich, znakomicie udelikatnia cerę. ARAGO każdemu znany ze skuteczności plyn od odcisków, brodawek i stwardnień skóry. AGATOL najlepsza pasta do pielęgnowania zębów. ANITRA krem znakomicie udelikatnia, matuje, pod puder. KREM OGÓRKOWY doskonale pielęgnuje cerę. EKSİKANS usuwa pot po 1 użyciu. LAKIER DO PAŹNOKCI bardzo trwały i pięknie błyszczący. POMADKI DO UST wysokiej wartości, piękne kolory.

W. Szary

Nasi milusińscy

Lato... ogórki... marny sezon. Człowiek szuka nieprawdopodobnych zupełnie źródeł natchnienia. 36 stopni w cieniu...

Daje mi temat! Aktualny, pogodny, wesoły, a najlepiej wesoło - smutny! Skąd go wziąć? I tu przypomniałem sobie zalecenie mego szefa, redaktora Wojciecha Zaleskiego.

— Jak pan już niema żadnego tematu, niech pan sięgnie do jakichś nieznanych piśemek. W każdym numerze różnych takich nieczytanych tygodników znajdzie pan skarbnicę tematów.

Sięgam po wychodzący w Warszawie tygodnik „Falanga”. Przerzucam stronę za stroną:

— Jest! Coś o naszym szefie. Kropkę z nim wywiad. „Zawiezione nadzieje i beznamiętne insynuacje”. Trzeba mu się jakoś przypodobać.

Z drżeniem serca pukam do jego drzwi...

— Proszę!

Wchodzę, siadam nieśmiało na brzęku krzesła.

— Panie redaktorze, felieton niedzielnym...

— Co? — przerwał mi redaktor — dopiero teraz pan przynosi? Pańskie opóźnianie się demoralizuje redakcję!

— Kiedy ja jeszcze nie napisałem... Właśnie chciałem na felieton dać wywiad z panem...

— Ze mną? Cóż to u licha, czy nie ma króla cyganów, czy nie ma nowego wiceszefa odcinka młodzieżowego, czy nie ma Amelii Earhart, żeby pan musiał robić wywiady ze mną? Bardzo ogórko wy temat... Niby a propos czego?

— A propos tego... „Falanga”.

— „Falanga”? Na temat „Falangi” może pan pisać dopiero, gdy będzie 50 stopni ciepła w cień i dopiero po omówieniu sprawy węży morskiego i drzew porwających ludzi...

— Kiedy, panie redaktorze... Sam pan mówił, że dla dobrego dziennikarza każdy temat jest do bry, a na ten temat właśnie od pana spodziewam się usłyszeć coś ciekawego...

— Stosuje pan pochlebstwa. Pańskie lenistwo nie zna granic. Chce pan po prostu, żebym pana zastąpił. Pan sobie tylko będzie notować... Mam do pana słabość, (żyjemy od wczesnego dzieciństwa w przyjaźni), więc niech już będzie, ale żeby to było po raz ostatni. Więć słucham.

— Pierwsze pytanie: Czy to prawda, że pan jest członkiem Klubu 11 Listopada?

— Niestety: nigdy nie byłem członkiem Klubu 11 Listopada, nigdy o członkostwo w tym klubie nie starałem się.

— To się zgadza. W „Falandze” piszą o panu, jako o „gorliwym członku” tego klubu.

— Świetnie się zgadza. Nie potrzebuję nawet apelować do pańskiego zaufania. Ma pan przed sobą kategorię dowód, że mówię prawdę.

— No tak, skoro w „Falandze” piszą, że pan był gorliwym członkiem tego klubu, to jasne, że nim pan nie był. Nie mam teraz cienia wątpliwości. A teraz drugie pytanie: Czy to prawda, że na stanowisko wice-Koca młodzieżowego wysuwano kandydaturę Wojciecha Zaleskiego?

— A widzi pan, kto wie, czy Falanga nie napisała tu prawdy,

Niestety, ja o tym nie wiem, ale ponieważ chodziło tu o związek młodzieży, moja osoba nie mogła wchodzić w rachubę. Przypuszczam, że miano na myśli mojego syna. Ma chłopak 4 lata, jest wcale rozgarnięty, na imię mu też Wojciech.

— Czy ma pan jakieś dane, po twierdzącej tę hipotezę?

— Owszem, i to bardzo poważne. Byłem z nim kiedyś na spacerze i usiedliśmy dla wypoczynku na trawie. Nagle mój syn odzywa się: „Papo, bez Koca twarzą”. Bardzo mnie to zmartwiło. Taki młody chłopak, a już chce miłego życia. I tak wygląda, jakby się zajmował polityką. Doszedł do tego samego wniosku co jego szczęśliwy współzawodnik, pan Rutkowski: Bez Koca twarzą.

— Czy przypuszcza pan, że jak to „Falanga” pisze, „beznamiętne insynuacje, jakoby Ruch Narodowo-Radykalny... przeszedł do Ozonu” można „położyć jedynie na karb dużego podrażnienia nerwowego” zawiedzionego w swych na dziejach pańskiego syna?

— Nie mieszajmy do tej sprawy ruchu narodowo - radykalnego...

— No tak, ale wiemy, o co cho-

dzi. „Falanga” ma na myśli „Ruch Młodych”, który usurpuje sobie tę nazwę.

— Właśnie. Więć wracam do pańskiego pytania. O ile mi wiadomo, w czasie, gdy bawilem zagranicą, zajmując się nieco poważniejszymi sprawami niż „Falanga”, p. Rutkowski i t. d., mój syn na wystąpienia „ABC”, nie wywierał wpływu...

Zapytałem z kolei:

— Jak pan sądzi: czemu wobec faktu, że p. Rutkowski, działacz „Ruchu Młodych”, jest podwładnym p. Koca, insynuacją jest twierdzenie, że „Ruch Młodych” przeszedł do Ozonu?

— Oczywiście insynuacja. To „ruch młodych” zdobył dla swej idei nowe środowisko, a nie obóz plk. Koca zdobył „Falangę”.

— Panie redaktorze, zwracam uwagę, że wchodzi pan w mój dział. Humorystyka nie należy do naczelnego redaktora, a to niezły dowcip.

— Zupełnie nie mam zamiaru z panem konkurować. Dowcip jest niezły. Powiem panu więcej, jest doskonały. To najlepszy rodzaj humoru: humor mimowolny. Takie rzeczy wypisywano w „Falandze” na serio... Spodziewam się, że w następnym numerze - znajdzie my informację, że nowy król cy-

ganów został już zjednany dla programu „Falangi”. A już w każdym razie znajdzie się to w wesołych komunikatach wewnętrznych świadczących o niepospolitej wyobraźni ich autorów. Zdolni chłopcy.

— Widzę, że ma pan do nich słabość?

— O, tak. Zawsze to kiedyś... Ale nie mówmy o przykrych sprawach. Gdyby ci panowie nie nadużywali cudzej własności, jaką jest n a z w a, w ogóle bym się nimi nie zajmował. Wie pan: wracam właśnie z Niemiec. I co tu dużo gadać, jestem pod pewnym wrażeniem. Myślę, że w ogóle za dużo zajmujemy się drobiazgami i nie starczy nam czasu na rzeczy poważne...

— A jednak, panie redaktorze, gdyby, dajmy na to, gryzła pana pchła, to przed przystąpieniem do jakiejś poważniejszej pracy, załóż pan pchłę?

— Proszę pana, a co by pan powiedział — ciągnął szef z namiętnością — gdyby strażak w chwili pożaru, albo żołnierz w czasie najgroźszej walki, zaczął łapać gryzącą go pchłę? Nie ma czasu, a poza tym zawsze to stworzenie Boże...

— Ma pan rację. Dajmy spokój milusińskim. Koniec z tym.